

Iwona Feldmann

MARCEL

NA SKRAJU MROKU

*Co jeżeli musisz złamać wszystkie swoje zasady,
aby być szczęśliwym?*

MARCEL

Praga Północ była moim domem. Zmieniła się wprawdzie przez te lata, odkąd jako szczył biegałem po jej ulicach i bawiłem się w policjantów i złodziei, ale tu czułem się najlepiej. Wśród tych ulic i budynków jak z czasów wojny oraz wśród ludzi, którzy mnie znali, czułem się idealnie. Starzy mieszkańcy wiedzieli, kim byłem, a nowi lepiej, aby mi nie podskakiwali, bo wtedy ich czas się skończy. Tej nocy zaułki tej dzielnicy i całe otoczenie miały znów pracować dla mnie.

Podjechałem z Kubą – moim szefem ochrony – pod lokal będący moją własnością. Wsiadłem z mojego czarnego BMW, które całkiem niedawno odebrałem z salonu, i przez moment stałem w cieniu bramy. W tym czasie Kuba wysiadł z drugiej strony; pełnił dzisiaj rolę mojego kierowcy. Ruszyliśmy, aby przejść na drugą stronę ulicy, gdzie znajdowała się restauracja Artefakt. To właśnie tam umówiłem się z Idą – była długoletnią partnerką Felixa Hryniewicza – i jej znajomymi.

Tydzień temu przyjechała pod Pripegalę z tego zafajdanego Pułtуска i zaproponowała mi pewien interes. Zszokowała mnie. Minęła wtedy ledwie doba, a ona już wiedziała o porozumieniu Felixa z Ludwikiem Doryńskim i o tym, że to ja teraz zostanę szefem. I najważniejsze, zaproponowała mi, abyśmy całkiem wyeliminowali jej byłego kochanka i jego współnika z interesu i przejęli po nich wszystko.

Zaintrygowało mnie, skąd taka kobieta jak ona ma na tyle szerokie kontakty, aby myśleć o przejęciu interesów po dwóch naj-

większych bossach w kraju. Oszalała? Nie Ida, ona zawsze miała głowę na karku i przez całe życie nieźle kombinowała. Nie dała się wygryźć ze stolicy i, o dziwo, знаła ludzi gotowych stanąć z nią w jednym szeregu, przejąc przede wszystkim wielkie firmy Ludwika, a potem podzielić się wpływami i pieniędzmi.

Najważniejsze było jednak to, że mi ufała i że to do mnie przyszła z tą propozycją. Potrzebowała mnie, aby moimi rękami usunąć z tego padolu obu aktualnych władców, przejąc interesy i uczynić mnie jedynym królem tego całego półświatka. To tak szalony pomysł, że ja na ich miejscu bałbym się nawet myśleć o czymś takim.

Zgodziłem się jej pomóc i to właśnie dzisiaj nadszedł ten wielki dzień. Miałem poznać szczegóły planu i ludzi, którzy chcieli podjąć ze mną współpracę.

Dokładnie wiedziałem, z kim miałem się spotkać. Nie na darmo kazałem śledzić Idę przez cały ten tydzień. Wiedziałem, co i kiedy robiła i z kim się spotykała. Perfidnie zostawiłem w jej samochodzie nadajnik, aby wiedzieć, dokąd ta suka jeździ, i ułatwić chłopakom zadanie. Udało się! Poznałem jej trzech wspólników i wiedziałem już wszystko o tych ludziach: kim są, gdzie mieszkają i pracują, jakie mają rodziny czy kochanki.

Przystanęliśmy przed wejściem do restauracji.

– Zapalisz? – zaproponował Kuba, krocząc tuż przy mnie.

Wiedział, że się denerwuję. Właściwie to nie były nerwy tylko zżerająca mnie kurwica.

– Nie – rzuciłem krótko. – Mogliby już przyjechać.

– Zostało pięć minut. Przyjadą – odparł spokojnie i wyciągnął w moją stronę rękę, podając mi pudełko z papierosami.

Pokręciłem głową. Nie chciałem śmierdzić tym świństwem.

Wcisnąłem ręce w kieszenie spodni, a Kuba zapalił papierosa. Zaciągnął się i po chwili powoli wypuścił dym z ust.

– Lubię strzelić sobie w płuco – powiedział, lustrując ulicę.

Palił tylko czasami, dla odprężenia. Jeżeli się denerwował, zupełnie nie dało się tego po nim poznać. To był facet godny tego, aby powierzyć mu swoje życie.

Nagle oprzytomniał.

– Jada... – rzucił ściszoneg głosem i odrzucił w ką ledwo co zapalonego papierosa.

Weszliśmy do środka.

Artefakt to dosyć elegancki lokal, w miarę ciekawy i położony w bezpiecznym miejscu. Zapewniłem ich, że rozmowy potoczą się sprawnie i nikt nie będzie miał okazji nas podsłuchiwać. Nikt, nawet Ida nie miała pojęcia, że byłem właścicielem tego miejsca. Zresztą jakie to miało znaczenie?

Poszedłem do pomieszczenia, które przygotowaliśmy.

Był to niewielki kameralny pokój ze stylowymi meblami. Usiadłem tak, aby widzieć drzwi wejściowe, i rozgościłem się, od razu nalewając sobie drinka. Lubiłem smak ciemnego alkoholu na języku, ale wiedziałem, że nie mogę się dzisiaj upić.

Po chwili Kuba przepuścił w progu moich gości.

Wstałem, gdy weszli.

Ida wyglądała niezwykle elegancko. Wystroiła się na ten wieczór w krótką czarną sukienkę i połyskujące czarne bolerko. Jej cycki jak zwykle zostały doskonale wyeksponowane.

– Marcel! – Ucieszyła się. Podeszła do mnie i ucałowała w policzek mocno umalowanymi czerwoną szminką ustami. – To Bernard – przedstawiła go, celowo nie podając nazwiska.

Był co najmniej dziesięć lat starszy ode mnie, jego włosy lekko posiwiały po bokach, a szaroniebieskie oczy przyglądały mi się intensywnie.

Mężczyzna podszedł do mnie i wyciągnął rękę.

– Mam nadzieję, że się dogadamy i lepiej się poznamy.

Uśmiechnąłem się z przekąsem i przywitałem się z nim.

– Mam nadzieję, że tak będzie – odparłem i zaprosiłem ich, aby usiedli ze mną przy stoliku.

Wiedziałem, że jeśli coś nie wyjdzie, to i tak nic go przede mną nie ocali.

Oczywiście, że już go sprawdziłem. Nie wchodziłem w żadne interesy z obcymi ludźmi. Musiałem brać pod uwagę to, że gliny

będą starały się wprowadzić kogoś do mojego otoczenia. Wszystko sprawdzałem. Tego nauczyłem się od Felixa – nikomu nie ufać.

Bernard Dułowicz pracował, tak jak wspomniał Kuba, w banku i już samo to spowodowało, że nóż w kieszeni sam mi się otwierał. Miał wysokie stanowisko, rodzinę, dwójkę dzieci w prywatnych szkołach i wiele potrzeb, na które musiał zarobić.

Ida usiadła po mojej drugiej stronie i położyła małą, skromną torebkę na obrusie między naszymi nakryciami.

Tymczasem pojawili się następni gracze. Oni również usiedli z nami przy stole. Nie lubiłem takich dupków.

Jacek Kij był wysoki i szczupły, a ten drugi, bodajże Roman, raczej niski, z lekką nadwagą.

– Spotykamy się, bo Ida stwierdziła, że macie doskonały plan, aby przejąć pewien interes i podzielić się wpływami.

Bernard uśmiechnął się chytrze i poinformował mnie:

– Ogólnie mówiąc, jesteśmy już gotowi do działania.

– Więc potraficie to zrobić? – dopytałem.

Mężczyzna skinął głową, a na ustach Idy pojawił się uśmiech zadowolenia. Czuła się dumna z tego, że mają wszystko tak dopracowane.

– Przejąć cztery firmy naraz, to mnóstwo papierów do przerebienia – stwierdziłem.

– Zgadza się – przytaknął Bernard.

– Jak chcesz to zrobić? – Cholernie mnie to ciekawiło.

– Szybko – wyjaśnił.

Był kurewsko zarozumiały.

Umilkliśmy, gdy w drzwiach stanął zaufany kelner. Skinąłem mu głową, a on rozlał alkohol do szklaneczek gości. Miałem czas i nigdzie nie spieszyłem się tego wieczoru. Gra zaczynała się na całego.

Spojrzałem na Idę.

Uśmiechnęła się i szepnęła:

– Zobaczysz, będziesz zadowolony. – Przyjaznym gestem uściśnęła moją rękę delikatną dłonią i nim zdążyłem ją odtrącić, odsunęła się.

– Sprawa, którą przedstawiła mi Ida, wydaje się interesująca... – Urwałem i spojrzałem po zebranych.

Nie wiem, czy nie za mocno naciskałem. Ale przecież ich los i tak był już przesądzony. Czym więcej powiedzą mi teraz, tym mniej roboty zostanie po tej rozmowie.

– I bardzo dochodowy – odezwał się Roman. – Dwie firmy to spółki akcyjne i tu mamy trochę roboty, ale pozostałe dwie to spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.

Jakiś niepokój przebiegł po moich plecach na wzmiankę o przejęciu spółek. Mój kuzyn Vigo lubił się tym bawić i żył z tego jak król. Ja potrafiłem to z nim robić, znałem się na księgowości i tych wszystkich prawnych procedurach, ale za tym nie przepadałem.

– Rozumiem przez to, że wy przejmiecie firmy. A co ja będę z tego miał i jaka w tym jest moja rola? – zapytałem.

– Felix Hryniewicz to twój kuzyn – kontynuował Roman, opierając przedramiona o blat stołu i wpatrując się we mnie wąskimi oczami.

To musiała zdradzić im Ida. Mało kto wiedział o moich rodzinnych powiązaniach z Felixem.

– Nasz szef, Doryński, jest jego teściem. My załatwimy papiery, aby wszystko przeszło na nas, a ty załatwisz... – Zawahał się na chwilę. – Załatwisz, aby oni zniknęli w odpowiednim czasie.

Tak myślałem, że właśnie o to chodzi. Czy oni zdawali sobie sprawę, o co proszą? Chyba nie.

Zabębniłem palcami w stół, zastanawiając się nad sytuacją. Zerknąłem na Kubę. Skinął mi głową, że na razie wszystko idzie dobrze.

– Ile z tego będę miał? – zapytałem o konkrety.

– Jedną dziesiątą corocznych zysków.

– W takim razie muszę dostać zaliczkę na zorganizowanie wszystkiego. Ludzkie milczenie i taka akcja kosztują. Nie robię niczego za darmo.

Po tylu latach spędzonych w tym biznesie pieniądze same wpadały mi do kieszeni i wcale nie musiałem zabijać kuzyna, aby pławić się w dobrobycie.

– Musicie też wiedzieć, że jeśli wejść w ten interes, a wy spróbujecie mnie z niego wysadzić, to po prostu po kolei was pozabijam – rzuciłem bez ogródek.

– Wiemy, z kim rozmawiamy – wyjaśnił Bernard. – Gdybyśmy nie byli pewni swoich słów, nigdy by nas tu nie było.

– To dobrze, że jesteście pewni tego, co robicie, bo ja nie wyobrażam sobie, aby Doryński okazał się tak głupi i dał się oszukać. Musicie uważać na Felixa. To przebiegła bestia i jeżeli Doryński niczego nie wywęszy, to tamten może to zrobić. Ida wie o tym najlepiej.

– Wiem i dlatego wybrałam do tej roboty ciebie – oznajmiła czule, jakby chciała połechtać moją męską próżność.

I może wszystko byłoby w porządku, gdyby Ida tak często nie kładła dłoni na moim udzie pod stołem. Zachowywała się, jakbyśmy byli razem. Jej palce przesunęły się wyżej w kierunku krocza.

Bernard westchnął, krótkim spojrzeniem omiótł swoich współpracowników i zaczął wprowadzać mnie w tajniki przejęcia wybranych spółek, a ja odkrywałem, że sami to kiedyś robiliśmy – Vigo, Zara, ja i nasza ekipa. Potem zostawiłem ten interes, odszedłem i zająłem się ochroną Felixa, ale dokładnie znałem procedury i pamiętałem wszystko, czego się wtedy nauczyłem.

Na to wspomnienie moje myśli pobiegły w stronę pewnej blondynki, która pracowała wtedy ze mną i władała moim sercem. Wszyscy mówili do niej Zara, ale ja wiedziałem, że ma na imię Karolina. Piękna jak marzenie, delikatna, cicha i tak zajębista, gdy się śmiała, że ledwo byłem w stanie trzymać wtedy ręce przy sobie. Były też momenty, gdy rządziła nami wszystkimi, ustawiała sprawy po kolei i w tych chwilach wiedziałem, że moje serce bije dla niej. Najchętniej zagarnąłbym ją dla siebie, ale siedziałem cicho z boku, bo była kobietą mojego kuzyna, a ja

miałem swoje zasady i nie wrywałem zajętych. Więc gdy tylko nadarzyła się okazja, przeniosłem się i zacząłem pracować dla Felixa, a moje serce i rozum powoli się uspakajały. Jednak gdy ją spotykałem, łapałem się na tym, że wodzę za nią wzrokiem, a kiedy tylko potrzebowała pomocy, zawsze jej ją oferowałem. Nawet dzisiaj każda myśl związana z Karoliną powodowała, że czułem w żołądku przyjemne ciepło na wspomnienie tamtych chwil i żal, że to wszystko skończyło się tak beznadziejnie. Pogmatwało się, rozwaliło dokumentnie, a ja ubolewałem nad tym, że siedziała teraz w więzieniu i pewnie długo stamtąd nie wyjdzie.

– Mamy wszystko przygotowane do przejęcia – kontynuował tymczasem Roman, wrywając mnie z zamyślenia. – Część udziałów w firmach ma zostać przepisana na Hryniewicza i właśnie tę okazję chcemy wykorzystać. – Lekko ściszył głos. – Doryński nigdy nie patrzy, co podpisuje. Stos papierów jest wielki, a on nam ufa.

Więc to tak...

– Podpisze i nawet nie będzie wiedział co – potwierdził Roman.

– W ten sposób legalnie przejmiecie jego udziały. Po prostu podsuniecie mu inne papiery, niż będzie myślał – stwierdziłem z uznaniem.

– Właśnie. – Uśmiechnął się, zadowolony.

Byłem w szoku.

Czy Ludwik faktycznie był tak nieostrożny i otoczony takimi szujami? Po latach sukcesów stracił czujność, a ktoś właśnie go dymał.

– Aby nie wybuchła afery i zanim ktokolwiek zorientuje się, co się stało, byłoby idealnie, aby zniknęli on i Felix – wyjaśnił spokojnym głosem Jacek.

Łagodnie wypowiedział słowo „zniknęli”.

Zerkałem na nich wszystkich. Pewnie nigdy nie widzieli trupa i nie mają pojęcia, jak smakuje zabijanie. Ja wiem. Już się tego nauczyłem. Musiałem.

Potarłem czoło, słysząc te rewelacje. Chyba wiedziałem już wszystko.

Ogarnąłem wzrokiem Idę i moich rozmówców.

Całkiem niedawno Felix darował jej życie i wypierdolił z Warszawy, a teraz znów tu siedziała. Będzie cały czas knuła za jego plecami, aż jej się uda.

– Muszę to wszystko przemyśleć – powiedziałem i powiodłem poważnym wzrokiem po ich twarzach. – Pieniądze nieziemskie, tylko problem w tym, że musiałbym zabić kuzyna... To trudna decyzja.

– Żaden kuzyn nie da ci tego, co ta okazja – wtrąciła Ida.

– Nie da, to prawda – zgodziłem się z nią.

Różnica między mną a Idą i tymi facetami polegała na tym, że ja byłem najmłodszy z nich i już teraz przez moje palce szedł szmal tak wielki, że oni mogliby o nim tylko pomarzyć. Marzyli i planowali przejęcie i zabójstwo. Czy powinienem się zgodzić?

– Potrzebuję paru dni – dorzuciłem i powoli wstałem z miejsca.

– Myślę, że wszystko sobie wyjaśniliśmy – oznajmił Bernard. Dopił drinka i również wstał z krzesła.

Pozostali zrobili to samo.

– Spotkamy się za dwa, maksymalnie trzy dni, bo potem Doryński chce przepisać część swoich udziałów na Hryniewicza. Jeśli nie zdążymy, szansa przejdzie nam koło nosa – wyjaśnił i podał mi na pożegnanie dłoń, a po nim pożegnali się kolejni panowie.

Gdy odjechali Ida podeszła do mnie.

– Jeśli chcesz, możemy pójść obok, mam tu niedaleko lokum... – zagadnąłem.

Niech myśli, co chce...

– Okej – zgodziła się, udając wahanie. – Prowadź.

Wolałem zabawiać się ze zwykłą dziwką z naszej stajni w Pripegali niż z Idą. Taka przynajmniej ochoczo jęczała, gdy ją brałem, i nie musiałem się zastanawiać, czy mnie zdradzi. Nie za-

mierzałem wkładać swojego fiuta w Idę. Po prostu musiałem z nią załatwić pewną sprawę.

Nie było na co czekać.

Skinąłem głową mojemu szefowi ochrony. Wiedział, co robić. Potem pozwoliłem, aby kobieta uczepliła się mojego ramienia, i ruszyłem z nią wolno wzdłuż ulicy.

Miałem już swoje plany i nie zamierzałem ich zmieniać.

*

Kamienica, do której weszliśmy, została przeznaczona do rozbioru. Na jej miejscu miałem wybudować coś nowoczesnego, funkcjonalnego i zarobić na tym kupę szmalu. Mieszkanie na piętrze było obskurne, ale nie potrzebowałem niczego więcej. Po prostu mury tego pustostanu idealnie nadawały się do tego, co planowałem.

Wszedłem do środka, a Ida podążyła za mną.

– Co to za nora? – zapytała.

I tak długo wytrzymała. Dawna ona nigdy nie przekroczyłaby progu tego miejsca. Od razu by zaprotestowała, widząc, dokąd idziemy. Albo tak mi ufała, albo próbowała stwarzać pozory.

– Nie o tym myślałam, zostając z tobą na noc – dodała.

Podniosłem na nią wzrok.

– A ja dokładnie o tym – powiedziałem.

Ze zdziwienia otworzyła usta i chyba zrozumiała.

Szybko się odwróciła i prawie biegiem ruszyła wzdłuż klatki schodowej. Przystanęła jednak, gdy moi ludzie weszli właśnie schodami na piętro i zagrodzili jej drogę. Pierwszy szedł Asher – mój drugi ochroniarz – a zaraz za nim Kuba.

– Co to ma być? – zapytała, gdy Asher kazał jej wrócić do mieszkania, z którego wybiegła. Popychana przez mężczyznę znowu stanęła przede mną. – Mieliśmy być tylko we dwoje – zarzuciła mi z pretensją.

– Nigdy tak nie twierdziłem...

Spojrzałem na chłopaków wchodzących w głąb mieszkania.

Ida cofnęła się przed nimi. Rozglądała się na boki, najpewniej myśląc, jak stąd spierdolić, i w końcu schowała się za mnie. To nie była dobra kryjówka. Tym razem nie miałem zamiaru jej chronić, tak jak tydzień temu przed Felixem.

Wszystko przemyślałem. Byłem prostym człowiekiem. Dla mnie czarne to czarne, a białe to białe. Zdrada to zdrada.

Od początku miałem swoje zdanie na temat tego interesu. Pozwoliłem jej myśleć, że jestem zainteresowany, aby doprowadziła mnie do swoich wspólników. Po spotkaniu pożegnaliśmy się, a Kuba na mój rozkaz wysłał za każdym z tych facetów ekipę. Po co się klócić i szamotać z gośćmi w lokalu, gdy można wpaść do ich domów, by odpowiednio się nimi zająć i wyperswadować pewne rzeczy? Chłopcy mieli im wpierdolić tak, że krew ich zaleje i zrozumieją, że nie powinni zadzierać ze mną i z Felixem. Zgubią parę zębów, odwiedzą SOR, ale ze strachu i tak powiedzą, że spadli ze schodów. Teraz to oni staną się moimi dłużnikami. Będą jedli mi z ręki.

– Marcel...? – Spanikowany głos Idy wyrwał mnie z zamyślenia.

Spojrzałem na nią. Knuła dzisiaj przeciwko Felixowi, a jutro pewnie zrobiłaby to samo ze mną. Nie chciałem ryzykować.

– Zgodziłeś się! – krzyczała, szarpiąc mnie za tył marynarki.

Odwrociłem się do niej.

– Wstępnie – odparłem i ją odepchnąłem.

– Kurwa, Marcel, co ty gadasz?! Przecież moglibyśmy być razem! – krzyknęła.

Próbowała znowu się do mnie zbliżyć, ale zatrzymałem ją jednym spojrzeniem.

– Mówiłem ci już, że nie tykam byłych po kumplach i rodzinie.

– Myślałam...

– ...że się skuszę? – Roześmiałem się.

Jak mogła tak w ogóle sądzić?

– Potrzebujesz mnie, pomogę ci wszystko przejąć... – zaofiarowała z zapalem.

Ona czegoś nie rozumiała.

Teraz to ja do niej podszedłem i spojrzałem w te jej wyrachowane oczy.

– Nie potrzebuję niczyjej pomocy, a szczególnie nie od tak wściekłej i zdrażliwej suki jak ty – wyjaśniłem jej dobitnie i chwyciłem ją pod brodę. Przytrzymałem palcem wskazującym i kciukiem, po czym nakierowałem jej twarz tak, aby patrzyła mi w oczy. – Nie będzie żadnych nowych interesów i nic się nie zmieni. Wszystko zostanie po staremu. Ja, Felix i Dorian. Tylko ciebie nie będzie.

Z niedowierzaniem szybko pokręciła głową i cofnęła się o parę kroków.

– Nie...

– Ależ tak – zapewniłem ją.

Ida próbowała sięgnąć po coś, co do niej nie należało. Planowali przekręt stulecia, ale na szczęście nie uda się im tego zrobić.

– Nie zrobisz tego! – oznajmiła.

– Zdradziłaś. O czym tu gadać?

– Wyniosę się z Warszawy – zaoferowała szybko. – Albo wyjadę z kraju!

– Problem w tym, że nie ma na tym świecie miejsca, gdzie mogłabyś się skryć.

– Kurwa, Marcel... – wyjęczała. – Zrobię wszystko!

– Wszystko to za mało – odparłem. – Ale mam dla ciebie niespodziankę. – Zadowolony podszedłem do drzwi wyjściowych. – Kochanie, zapraszam na pogawędkę! – zawołałem w głąb piętra i wróciłem do Ashera i Kuby.

W panującej wokół ciszy usłyszeliśmy kroki w drugim pustym mieszkaniu, znajdującym się obok. Ktoś szedł korytarzem, stanął na moment w progu i dopiero po chwili ruszył w naszą stronę.

Z półmroku wyłoniła się moja dama kier. Drobna, w skórzannej czarnej kurtce i takich samych spodniach. To Greta – moja ulubienica. Jej ochroniarz Kris został na klatce schodowej.

Nie wiem, jak dowiedziała się o tej akcji, ale zażądała, abym ją tu zabrał. Chciała raz jeszcze zobaczyć się z Idą i rozmówić się z nią po raz pierwszy w życiu.

Podeszła i stanęła między Kubą a Asherem. Niepewnie postąpiła jeszcze krok do przodu, a wtedy Ida ją rozpoznała.

– Tyyy...! – wycedziła z zawziętością przez zęby i ruszyła w stronę Greta.

Dziewczyna cofnęła się odruchowo, a Kuba od razu się zamachnął i przyłożył atakującej kobiecie z pięści w twarz. Wiedziałem, że nie użył całej swojej siły. Gdyby tak było, Ida padłaby tu od razu na pysk, a tak tylko ją zamroczyło, nogi jej się zatrzęsły, potem się ugięły i klapnęła na tyłek, na brudną podłogę. Siedziała przez chwilę, półprzytomna w dziwnej pozycji, kwiliła jak dziecko i drżącymi dłońmi próbowała dotknąć twarzy.

Skinąłem Kubie głową.

– Dobra robota – przyznałem.

Potem mój wzrok spoczął na Grecie. Ewidentnie chciała podbiec do tamtej, pomóc jej, ale Asher ją przytrzymał.

Pokręciłem głową, aby tego nie robiła.

– Dam radę – odparła.

Asher ją puścił.

Dziewczyna miała dobre serce i od razu garnęła się do pomocy. Jednak Ida na to nie zasługiwała. Już od paru lat zachowywała się jak pijawka, nic z siebie nie dawała i tylko wykorzystywała Felixa oraz swoją pozycję do załatwiania własnych interesów. Tak to właśnie się kończyło.

Po jakiejś chwili kobieta oprzytomniała. Ślad uderzenia był wyraźny i wyglądał nieciekawie. Jej wzrok zatrzymał się na Grecie.

– Ty... kurwo... – wycedziła niewyraźnie.

Nawet w tych okolicznościach nie znalazła w sobie żadnej pokory.

– W zasadzie przyszedłam, aby ci podziękować – odezwała się niepewnie Greta.

Ida była wyraźnie zaskoczona jej słowami i z zaciekawieniem skupiła na niej uwagę. Patrzyła na nią zdziwiona, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że Felix nie zamierzał z tobą zrywać? Odprawił mnie i robił wszystko, abym się z nim rozwiodła. Wolał ciebie i życie z tobą, z kimś, kogo znał od lat i komu, powiedzmy, ufał... Powiem ci, że gdybyś nie puszczała się na boki i go szanowała, żyłabyś z nim jak dawniej, a ja nie miałabym z tobą żadnych szans. Zostałby z tobą z lojalności i obowiązku, mimo że to mnie kochał.

Ida z jakimś dziwnym grymasem na twarzy pokręciła głową.

– Te parę błędów drogo cię kosztowało – ciągnęła Greta. – I cieszę się, że Eryk cię przeleciał przy połowie Pripegali, bo dzięki temu mojemu mężowi otworzyły się oczy. Sama wszystko popsulaś i przypieczętowałaś własny los.

– Marcel? – Teraz Ida próbowała szukać pomocy we mnie.

– Przyszłam tu, abyś wiedziała, że to między innymi dzięki tobie jestem teraz szczęśliwą mężatką i będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Spojrzałem na moją damę kier. Chyba byłem dumny z tej drobnej kobiety, która pewnego dnia tak dynamicznie weszła w nasze życie, mając na sobie czerwoną balową suknię ślubną. Jak do tej pory była najbardziej idealna ze wszystkich kobiet, jakie poznałem. Powiem więcej: chciałbym mieć kiedyś taką Gretę. Jednak to nie czas ani miejsce na sentymenty.

– Kurwa... zabiję cię... – jęknęła tym razem Ida i powoli zaczęła wstawać.

Podparła się dłońmi o podłogę, próbowała się podnieść, ale nie była w stanie tego zrobić.

Podszedłem do Greta, stanąłem blisko niej i pocałowałem w policzek.

– Idź do domu, nic tu po tobie – poleciłem jej. Nie powinna oglądać tego, co się tutaj stanie. W ogóle nie powinno jej tu być. – Gdyby Felix się dowiedział, pewnie urwałby mi jaja. Oba na dodatek, a jestem do nich bardzo przywiązany.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– To byłaby wielka strata – odparła ze zrozumieniem. – W każdym razie dziękuję, że pozwoliłeś mi tu przyjść. Teraz moje życie stanie się spokojniejsze.

– Zdecydowanie.

Wyszła ze swoim ochroniarzem, a gdy odgłos ich kroków ucichł, Kuba podszedł do Idy i chwycił ją za włosy. Pociągnął tak, że aż jęknęła i próbowała oderwać jego rękę od swojej głowy.

– Marcel, proszę... zrobię wszystko... tylko mnie nie zabijaj – błagała.

Zaklinała się na wszystkie świętości, że odejdzie. Chciała wejść mi do łóżka, mimo że wiedziała, jaki byłem. Fakt, była ładną kobietą, ale ja wołałem własne podboje i wybory, a nie pozostałości po kimś. Nie takiej kobiety chciałem.

– Po tym, co zrobiłaś, nie mam wyjścia – odparłem stanowczo. – Ale...

Spojrzała na mnie z nadzieją.

– Chciałem pokroić cię na kawałki – odparłem spokojnie, bez jakichkolwiek emocji – ale dobrze, pozwolę ci po prostu spokojnie zasnąć.

– Kurwa, łaskawca... – zakpiła.

To cała Ida. Znów pokazywała swoje prawdziwe oblicze i dlatego musiała odejść. Dostanie w żyłę i jeśli ktoś ją znajdzie, to pomyśli, że ćpunka przedawkowała.

Asher, nie ociągając się, przygotował odpowiednią działkę, a ja spokojnie patrzyłem na całą scenę. Kuba wziął szprycę od kumpla, chwycił Idę i już miał ją przewrócić i dać jej w żyłę, gdy nie wiadomo skąd wyciągnęła nóż i wbiła mu go w szyję. Nim się zreflektowaliśmy, co się dzieje, Ida dźgnęła go drugi raz.

Krew zaczęła tryskać z jego rany jak z fontanny.

– Kurwa! Przecięła mu tętnicę! – krzyknął Asher i już obaj byliśmy przy nim.

On zajął się Kubą, a ja, chwyciwszy Idę za nadgarstek, w którym trzymała nóż, odciągnąłem ją na bok.

– Ja pierdolę! – krzyknąłem, gdy się szamotała i próbowała ugodzić również mnie.

Śmiała się jak w jakimś amoku.

– Ty kurwo! – wyszczałem z odrazą. – Zabiję cię!

Uderzyłem nią o ścianę, nie puściłem i nie poluzowałem uścisku. Raz i drugi, mocno, cholernie mocno, aż wypuściła z dłoni nóż.

– To Felix był kimś, a ciebie złapią i wypatroszą. Nie będą cię słuchali...

– Kto?

– Nigdy... Nigdy ci nie powiem! – Śmiała mi się prosto w twarz.

Odepchnąłem się od niej i sięgnąłem po broń, aby ją zabić.

– Marcel, nie! – krzyknął Asher.

Odwrociłem się i spojrzałem na niego.

– Kuba nie żyje... – rzucił szybko. Klęczał nad ciałem naszego przyjaciela, cały we krwi, która wcześniej tryskała z ran we wszystkie strony. – Ja ją zabiję! – zaoferował i zacisnął usta.

Wstał i ruszył w stronę Idy.

Gdy tylko zorientowała się, co się dzieje, schyliła się po leżący na podłodze nóż.

Nie dałem jej szans. Dopadliśmy do niej równocześnie. Asher chwycił ją za szyję, podniósł i ruszył do przodu. Natomiast ja zacisnąłem dłoń na jej nadgarstku, gdy tym razem próbowała ugodzić Ashera nożem, który jednak zdążyła podnieść.

W paru krokach dotarliśmy do okna i po prostu wyrzuciliśmy ją przez nie prosto na wybrukowane podwórko.

Patrzyłem przez chwilę, jak leciała, aż gruchnęła na plecy, rozbijając się o wygładzone granitowe kamienie. Leżała w tak dziwnej pozycji, że aż nieprzyjemnie było na to patrzeć. Pod jej głową rozlewała się coraz większa plama krwi.

– Ja pierdolę! – westchnąłem.

– Dziwka... – warknął Asher, przeczesując krótko przycięte włosy i rozmazując po nich krople krwi.

– Żałuję, że nie zrobiłem tego wcześniej – rzuciłem z żalem i odwróciłem się w stronę leżącego ciała Kuby.

Stałem wkurwiony i dziękowałem Bogu, że nie wyciągnęła noża, gdy była tutaj Greta. Pewnie chciała, ale nie dała rady po tym, jak przyjaciel jej przywalił. Niewiele brakowało! Mogła podziurawić mnie i ją.

Cholera...

Pokręciłem głową i warknąłem niezadowolony.

– Kurwa! – zakląłem.

Jedno mogłem obiecać sobie na przyszłość: już nie będę dobrym i wyrozumiałym człowiekiem. Zbyt wiele można wtedy stracić. Przyjaciela...

Już od lat podążałem niebezpieczną ścieżką, ale teraz, gdy to ja miałem zostać szefem, nie zamierzam mieć żadnych sentymentów dla byłych i znajomych.

– Chodź, Asher – rzuciłem i klepnąłem go w ramię. – Musimy ich tu zostawić. Robotnicy znajdą ich rano, gdy przyjdą do pracy. Zadepczą część śladów i mam nadzieję, że policja pomyśli, że to kłótnia kochanków. A przynajmniej na to liczę.

Karolina

Wiecie, co to jest nadzieja? Ta prawdziwa, która trzyma cię przy życiu i powoduje, że tylko dzięki niej wstajesz z łóżka i idziesz dalej? To coś tak wielkiego, że nie jesteście w stanie dostrzec jej krańców, coś, co przepełnia cię bezgranicznie i utrzymuje twoją duszę i ciało w przekonaniu, że stanie się cud i odmieni twoje życie. To wiara w dobro tak silne i wszechogarniające, że nawet największe przeszkody tego świata nie potrafią zgasić tłącego się w tobie światelka. Ono gaśnie dopiero na końcu, razem z twoim oddechem.

Moje światelko nadal się tliło. Powoli, minimalnie i po cichu. Bez żadnych ekscytacji, bo życie już mnie nauczyło, że nie należy na zbyt wiele liczyć.

Czy w moim życiu było coś pewnego? W tym momencie dwie takie rzeczy: oddychałam, to po pierwsze, a po drugie, najważniejsze: jutro po trzech długich latach odsiadki miałam wyjść z więzienia. Gdy o tym myślałam, na tysiące sposobów wyobrażałam sobie, jak to będzie wyglądało.

Wstanę rano, ubiorę się i zjem śniadanie w towarzystwie kobiet i strażników, których twarze oglądałam od paru lat. Potem odbiorę swoje rzeczy z przechowalni, może podpiszę jakieś papiery i przekroczę bramę, która do tej pory pozostawała dla mnie zamknięta.

Wyobrażałam sobie, jak stawiam kroki i jak się do niej zbliżam. Tylko nie miałam pojęcia, co mnie czeka za tą bramą. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało moje życie. Widziałam tylko mój rodzinny dom, mamę i tatę i cholernie bałam się tego wszystkiego, co mnie tam czekało. Ludzkich spojrzeń i szeptów, oskarżeń i zawiści. Nicości i zapomnienia. A może właśnie tego potrzebowałam?

Miałam niespełna dziewiętnaście lat, gdy trafiłam do burdelu Hryniewiczów i gdy kazali mi obsługiwać zboka w średnim wieku, który lubił ostry seks i przebieranki. Ale za to miałam tylko tego jednego klienta, a nie kilku jednej nocy. Mogłam trafić jeszcze gorzej, na ulicę czy na pobocze drogi, i oddawać się każdemu gościowi, który chciałby zapłacić. Przez dwa lata byłam bezpieczna i miałam tylko tego jednego klienta. Zestarzałam się jednak i Cezary ze mnie zrezygnował. Wtedy Vigo zaproponował, abym z nim pracowała.

Vigo... mój szef, mój pan, moja miłość i śmierć. Wszystko to od niego otrzymałam. Kochałam go, nie przeczę, ale nienawidziłam pracy, którą dla niego wykonywałam. Bałam się, że gdy odmówię i powiem, że nie chcę już tego robić, pobije mnie i odeśle do burdelu, mimo że mnie kochał. Pobił mnie, ale za coś innego... a potem ktoś go zabił. Ja przeżyłam i dzisiaj znajdowałam się tutaj, w celi więziennej.

– Kurwa, Vigo – szepnęłam.

Siedziałam za przynależność do zorganizowanej grupy przestępczej, za przywłaszczenie ogromnych sum i za to, że byłam dziewczyną szefa grupy mafijnej. Odsiedziałam trzy lata za to, że brałam udział w czymś, do czego mnie zmuszono, w czymś, czego nienawidziłam i do czego nie chciałam przykładąć ręki. Dużo się tego nazbierało i pewnie będzie się jeszcze długo za mną ciągnęło.

Wyjdę stąd i wiem, że ułożę sobie od nowa całe życie. Nie wrócę do tego, co kiedyś robiłam, i do tych ludzi. Spłaciłam swój dług milczeniem i odsiadką. Nie jestem im nic winna.

Zdałam sobie sprawę z tego, że w życiu nie ma nic pewnego. Nawet tego, że się oddycha i że wróci się kiedyś do domu. Ja jednak zrobię wszystko, aby wrócić do domu, do rodziców i nie wejść znowu na dawną drogę.

*

Mimo że wjechałam do zakładu karnego przez wielką bramę, to teraz miałam wyjść z niego pieszo i na dodatek innym przejściem.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk klawiszy wciskanych przez strażnika na panelu numerycznym. Mężczyzna wbił kod i rygle puściły. Weszłam do części administracyjnej więzienia ze swoim skromnym dobytkiem w plecaku. Zrobiłam krok, drugi, przekroczyłam stalowy próg i nagle znalazłam się na chodniku.

Brukowana droga, ruch samochodów na ulicy wydał mi się taki jednostajny. Jakby był tu zawsze. Życie toczące się nieustannie, świat, który o mnie zapomniał, bo tylko ja wpadłam w jakąś bezdenną dziurę. Czego się spodziewałam? Że przyjmie mnie z otwartymi ramionami? Nie, nie mnie. Patrzyłam na to wszystko niesprawnymi oczami i denerwowałam się, czy trafię na przystanek. Miałam soczewki, ale one korygowały tylko moje minusowe dioptrie, a wada wzroku spowodowana została też fizycznymi uszkodzeniami oka. Tego już nikt nie naprawi...

Westchnęłam.

Jedyne, o czym marzyłam, to życie na wolności, w otoczeniu moich bliskich i oderwanie się od tego, co było kiedyś. Jakaś praca, może mały pokój wynajęty u kogoś za nieduże pieniądze lub kącik w domu babci. Niewiele tego było, ale potrzebowałam chwili i przyjaznego miejsca, aby znów zaaklimatyzować się w tym świecie. Aby go poznać, ogarnąć i jakoś zacząć w nim funkcjonować. Przecież tak naprawdę nie znałam takiej zwykłej codzienności, o jakiej mówiły kobiety w więzieniu.

Co ja o niej wiedziałam? Nic.

Najpierw byłam uczennicą, potem dziwką czy, jak kto woli, panienką do towarzystwa, a potem kobietą Viga. Miałam pieniądze, luksusowe życie, wspaniały dom, ochronę i ludzi do obsługi. Żyłam inaczej niż większość moich znajomych i kobiet, które spotkałam i poznałam w więzieniu. Będę musiała jakoś poradzić sobie z codziennością. Więzienie sporo mnie nauczyło. Dam radę.

– Karolina! – usłyszałam znajomy męski głos.

Odwrociłam się w lewo.

Moje serce i wszystkie wnętrzności zawirowały ze wzruszenia i zaskoczenia na ten widok.

– Tato! – zawołałam łamiącym się głosem.

Mój tata tu był!

Przyjechał?

Po mnie?

Zakryłam dłońmi twarz.

Kuźwa, jak ja go kochałam... I rozplakałam się. Stałam jak ta żałosna dupa na chodniku i ryczałam. Nawet nie myślałam, aby się powstrzymać. Zupełnie się nie spodziewałam, że go tu spotkam. Nie tu, w Grudziądzu przed więzieniem, gdy będę wychodziła. Nie tu, gdzie moje życie się zatrzymało i przepadło z krete-sem. Chciałam wrócić do domu sama i zrobić im niespodziankę, powiedzieć: „Dzień dobry, to ja, Karolina” i czekać, czy wpuszczą mnie za próg.

Otoczyły mnie silne ramiona ojca.

Wtuliłam się w niego i dalej płakałam, a on tulił mnie do siebie.

– Nie płacz, córciu – szeptał łagodnie. – Jestem przy tobie.

Czułam, że i on płacze.

Ja płakałam ze wzruszenia i ze szczęścia. On też.

A potem zabrał mnie do domu.

Do mojej mamy...

Wiecie, co to jest miłość? Ja myślałam, że wiem, ale doświadczyłam jej i zrozumiałam dopiero wtedy, gdy wszystko straciłam. Teraz chcę w niej trwać, dawać i przyjmować ją z wdzięcznością od moich najbliższych.

Patrzę na moją mamę i żałuję że straciłyśmy tyle czasu. Wiem, że mamy inne poglądy na życie, że nie podoba jej się wiele spraw, a czasami jej krytyka rani moje serce, ale to dlatego, że mnie kocha i chce mojego dobra. Warto posłuchać, co mówią najbliżsi, a nie obrażać się i uciekać w nieznanne do ludzi, którzy tylko nam przytakują.

Miłość to nie tylko serotonina i dopamina. To mnogość uczuć, emocji, czasami trudne i nieprzyjemne rozmowy, intymność chwil takich jak ta, gdy pomagam rodzicom w kuchni, gdy wyciągamy ze zmywarki naczynia. Śmiejemy się i rozmawiamy; o nich, o nas, o przyszłości. O tym, co było i minęło, o tym, co boli. Świadczy to o tym, że komuś zależy na tobie najbardziej na świecie. I jeżeli nawet poleją się łzy, a wasz umysł będzie się buntował przeciwko temu, co powiedzieli, zwolnij, przystań i zastanów się, jakie będzie twoje życie, jeżeli znikną z niego najbliżsi ci ludzie. Kto cię wtedy przytuli i powie, że i tak cię kocha?

– Kocham cię – wyszeptałam, siadając przy stole obok mamy.

Uśmiechnęła się i ucałowała mnie we włosy.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała z uśmiechem zadowolenia na ustach.

Dziesięć lat temu zupełnie nie rozumiałam, że rodzice mnie kochają. Myślałam o nich jak o ludziach, którzy wszystkiego

mi zabraniają. I po tych latach ta nasza stała relacja, tęsknota i zrozumienie po wszystkim, co przeżyliśmy, są najwspanialsze na świecie.

Nie zapomniałam, co było. Nie zapomniałam o ludziach i wydarzeniach. Nie zapomniałam o Vigo. Mimo że jego już nie ma, ja ciągle, gdzieś tam w głębi serca, o nim myślałam. Miłość, która rodziła się między nami, była dobra i piękna, ale wszystko inne dookoła już nie. Wyleczyłam się z niej, przebolełam tę stratę i zapłaciłam wysoką cenę. Zastąpiłam to inną, trwałą i nieskończoną miłością rodzinną.

Z trudem otwieram drzwi, które kiedyś zatrzasnęłam przed rodzicami, i wiem, że tu znajdę spokój i akceptację. Wracam do tego, za czym tęskniłam. Spłaciłam swój dług. Życie wydaje się takie normalne, pełne trosk, starań i prostych problemów do rozwiązania.

Dopiero zaczynam i buduję swój nowy początek.

Niczego mi przy rodzicach nie brakuje.

Cień

Na ulicy panuje spory ruch i gdyby ludzie się rozejrzeli, pewnie by mnie zobaczyli. Mało kto zatrzymuje się przed więzieniem i patrzy w jego stronę, bo normalni ludzie boją się mieszcącego się tam zła. Ja jestem blisko, po przeciwnej stronie ulicy i się nie boję.

Zło, które muszę wypenić, jest już blisko mnie, przybrało postać dziewczyny. Już nie chronią jej mury więzienia czy ściany sali sądowej. Wiem o niej wszystko, znam każdy szczegół jej życia i wiem, co zrobiła i o co ją oskarżono, ale nadal trudno mi uwierzyć, że ta mała, cicha kobietka jest przyczyną wszystkich moich problemów. Karolina. A może Zara? Dla mnie to bez znaczenia, jak ma na imię, bo i tak zrobię wszystko, co mam zaplanowane.

Patrzę na nią i na jej ojca i widzę, jak się cieszą i płaczą ze szczęścia, ale ja dostrzegam tylko swoją zemstę, moją krzywdę

i całe zło, które się dokonało. Niech się cieszy, że wyszła i że znowu jest na wolności. Niech żyje, pracuje, bawi się, a ja będę czekać. Mam czas, nigdzie mi się nie spieszy. Czekam już tak długo, że czas stracił dla mnie na znaczeniu, a liczy się jedynie cel, do którego dążę.

Patrzę, jak wsiada z ojcem do samochodu, i wcale nie muszę ich śledzić. Wiem, dokąd jadą. Znam adres, pod którym ją znajdę, od samego początku tej sprawy, od kiedy pojawiła się w życiu moim i moich bliskich. Znam też wszystkie inne miejsca, gdzie może otrzymać pomoc, znam jej przyjaciół i wrogów. Tylko że ona nie wie jeszcze, że będę za nią podążać i uprzykrzać jej życie, aż pewnego dnia wreszcie wpadnie w moje ręce.

Wtedy odda mi siebie, swoją duszę i wszystko, co posiada, a i tak będzie tego zbyt mało, aby spłaciła dług wobec mnie. Myślę, że i tak to niewiele w porównaniu z tym, jak nieodwracalną krzywdę mi wyrządziła.

Ona w całości należy do mnie, a jej krew obficie zrosi ziemię.

Nic mnie nie zatrzyma.

Jestem jak cień, z którym idziesz w blasku dnia.

To ja jestem zemstą.

Trzydzieści jeden miesięcy temu...

Marcel

Śmierć mojego kuzyna Vigo wydarzyła się nagle i niespodziewanie, a wiadomość ta od razu obiegła cały zainteresowany tym świat przestępczy. Gliny jak opętane deptały nam po piętach i nie dawały wytchnienia. Dlatego Felix Hryniewicz, właściciel najpotężniejszej struktury mafijnej w kraju i brat Vigo, dał mi zielone światło, abym chwycił wszystko i wszystkich za pysk tak, aby nie mieli wątpliwości, kto nadal tu rządzi. On użerał się z glina-
mi, a ja z naszymi ludźmi.

W krótkim czasie stałem się nie tylko prawą ręką Felixa, ale też jego zastępcą i człowiekiem, od którego decyzji zależało życie większości pracowników i funkcjonowanie kilku wielkich struktur. Wszyscy zaakceptowali tę zmianę. Może dlatego, że od lat to właśnie ja najlepiej znałem specyfikę prowadzonych przez nich interesów.

Felix to nie tylko mój szef, ale i rodzina. Nasze matki były kuzynkami, a my dorastaliśmy na jednym podwórku. Ufał mi, a ja wskoczyłbym za nim w ogień. Tak to już było, że ten najmłodszy członek rodziny podziwiał starszych kuzynów i im zazdrościł. Taki właśnie byłem. Dążyłem do tego, aby stać się takim jak oni albo lepszym. Chciałem, aby mnie dostrzegali i doceniali, i starałem się mocniej niż inni. Pokazałem, co potrafię, i Felix był zadowolony z mojej pracy, a moje życie zaczęło układać się jak w bajce.

Pięć miesięcy po wydarzeniach w Artefakcie Felix zadzwonił i poprosił, abym spotkał się z nim w restauracji Warszawski cud.

To jego ulubiony lokal. Nie lubiłem tego miejsca pełnego sławnych i bogatych zarozumiałców, którzy puszyli się i bawili tam w najlepsze. Było to niesłychanie eleganckie i snobistyczne miejsce. Modne ze względu na ceny i oferowane usługi, cholernie popularne wśród pewnych elit. Dlatego idąc tam dzisiaj wieczorem, jak nigdy wbiłem się w garnitur i postanowiłem sprawdzić, o co chodzi kuzynowi.

Podjechałem pod lokal moim wielkim czarnym BMW serii 7.

Jasne wewnątrz restauracji rozświetlało wieczorną, zimową ulicę Warszawy. Nie czekałem i wysiadłem z samochodu, otulając się szczelniej płaszczem. Wraz ze mną szedł Asher. Teraz to on został moim szefem ochrony. Odkąd przejąłem większość interesów Felixa, on i jego ludzie stale mi towarzyszyli. Jednak tu, na tej ulicy, czułem się bezpiecznie.

– Możemy iść – powiedział Asher i puścił mnie przodem do lokalu.

Odkąd zginęli Ida i Kuba, wszystko stało się jakieś inne. Byliśmy ostrożniejsi, bo i ja, i on słyszeliśmy dokładnie, jak wykrzy-

kiwała, że ktoś mnie dopadnie. Do dzisiaj nie miałem pojęcia, kto to mógł być mimo podjętych środków ostrożności i ciągłego nasłuchiwania i sprawdzania.

Podszedłem bliżej. Konsjerż otworzył przede mną wielkie, przeszklone drzwi i wpuścił nas do środka. Bywałem tu z Felixem, więc obsługa lokalu doskonale mnie знаła. Manager od razu się ze mną przywitał i poprowadził do stolika.

Warszawski cud był naprawdę ekskluzywnym lokalem, miejscem pełnym splendoru i gustownego blichtru. Wnętrze zostało doskonale oświetlone, stoliki zastawiono modną zastawą, a w powietrzu unosił się zapach dobrego jedzenia i pieniędzy. To właśnie było to miejsce, gdzie wszyscy chcieli się znaleźć i pokazać innym, że chodzą do modnego i drogiego lokalu. Mnie przebywanie tutaj zupełnie nie bawiło.

Wszedłem do głównej sali pełnej VIP-ów. Ci ludzie się znali, a ja odnosiłem wrażenie, że otacza mnie sporo znajomych twarzy. Przyglądali się, lustrowali mnie z góry na dół i oceniali. Wiedziałem, że tak będzie. Szedłem swobodnym krokiem między stolikami, z ręką w kieszeni garniturowych spodni, i nie zwracałem na nich uwagi. Miałem ich w dupie.

W duchu dziękowałem opatrności, że to Felix był nadal właścicielem i zarządcą tego przybytku i że to on musiał się użerać z tymi gwiazdkami, gwiazdami i biznesmenami i uśmiechać się do nich. Ja na szczęście nie musiałem.

Usiadłem w łóży na uboczu. Miałem stąd doskonały widok na salę główną. Podobało mi się to miejsce, odcięte od tych wszystkich ludzi będących obok. Po chwili zauważyłem, że Felix wyszedł z zaplecza.

Poważny i opanowany, szedł w moją stronę w trzyczęściowym, odjechanym garniturze. Był zamyślony i skupiony. Wcale mu się nie dziwiłem, miał o czym myśleć. Miał młodą, atrakcyjną żonę, nowy biznes z teściem i kręcił coraz większe interesy w południowo-wschodniej Azji. Może w tej sprawie mnie tu ściągnął?

Spojrzał na mnie przenikliwie i chyba się uśmiechnął.

– Marcel! – Ucieszył się na mój widok.

Widzieliśmy się wczoraj rano i jeżeli stęsknił się za mną przez ten czas, to dobrze.

– Cześć, stary! – powiedziałem, wstając, i przywitałem się z nim wylewnie.

– Dobrze, że już przyszedłeś, jestem głodny i mam nadzieję, że zjesz ze mną – zagadnął, patrząc na mnie intensywnie.

Uśmiechnąłem się i odpowiedziałem:

– Oczywiście, liczę na dobrą wyżerkę, ale przede wszystkim chciałbym się czegoś napić.

Felix się roześmiał.

– Na co masz ochotę? – zapytał.

Właśnie taki powinien być na co dzień. Uśmiechnięty. On jednak czymś się martwił i takiego uśmiechu nie widziałem już dawno.

– Postaw dobrą whisky, abym szybko zapomniał, że musiałem tu przyjść.

Nie wiem, co go teraz tak bawiło, ale uśmiech znów pojawił się na jego twarzy.

– O tym też porozmawiamy – wtrącił.

– O czym?

– O tym, że musisz tu być – powiedział i wskazał ręką stolik.

Usiedliśmy.

Kelner, którego znałem i który zawsze nas obsługiwał, od razu podszedł i przyniósł butelkę dobrego alkoholu, po czym rozlał go do stojących przed nami szklaneczek. Felix znał mnie i widocznie zależało mu na tej rozmowie, skoro tak się postarał – jedzenie, dobry alkohol i jego zadowolony uśmiech. Do kompletu brakowało tylko niezłej dupy, aby umiliła nam czas.

– Co u Grety? – zapytałem.

Lubiłem smarkulę i cieszyłem się, że Felix znalazł wreszcie kobietę, która tak idealnie do niego pasowała. Widziałem, że byli razem szczęśliwi. Gdybym ja miał kiedyś taką Gretę, nie pozwoliłbym jej odejść. Może kiedyś kogoś znajdę, a na teraz wystar-

czały mi te moje miłostki i doskonała zabawa, na jaką mogłem liczyć w Pripegali.

– Dziękuję, dobrze, pewnie cały dzień urządza nasz nowy dom.

– Zatem pozdrów ją ode mnie – poprosiłem. – A teraz mów. Co to za okazja? – zapytałem, sięgnąłem po drinka i podsunąłem go sobie pod nos. Wciągnąłem w nozdrza charakterystyczny zapach alkoholu. – Wspaniała... – rzuciłem.

Felix sięgnął po swojego drinka i uderzył delikatnie brzegiem szklaneczki w moją.

– Podpisałem umowę z szefem Maxa Baumana – oświadczył. – Z tym mieszkającym w Singapurze.

– O, kurwa, gratuluję! – Od razu się najarałem. To był przecież cel, do którego Felix tak długo dążył. – W końcu masz to, czego chciałeś!

– Nowe interesy – oznajmił zadowolony.

Widziałem radość i zadowolenie na jego twarzy. Interesy z Dorianem to było coś, ale Singapur...

– W takim razie wypijmy za powodzenie – zaproponowałem, wznosząc toast.

Whisky okazała się naprawdę dobra. Pobudziła moje kubki smakowe, przyjemność rozlewała się po mózgu i oczyściła przełyk.

– Mów, czego dotyczy ta umowa – poleciłem, zainteresowany tym, co znów wymyślił Felix, i upiłem kolejny spory łyk alkoholu.

– Sektor finansowy i szeroko rozumiane inwestycje.

Oderwałem wzrok od kołyszącego się w szklance trunku i z zaciekawieniem spojrzałem na kuzyna.

– Brzmi trochę zagmatwanie, jakbyś szykował się do otwarcia banku.

– Można tak powiedzieć.

Zastygłem na moment w bezruchu.

Znałem się na bankach i ich procedurach, ale nie znośiłem systemu bankowego. Robiłem to, zajmowałem się tym, ale bez przekonania i tylko z konieczności. Z całego interesu, który pro-

wadził kiedyś Vigo, nie podjąłem się i nie poprowadziłem tylko jednego tematu – handlu spółkami z ograniczoną odpowiedzialnością. To umarło wraz z kuzynem i odejściem Karoliny. Niech inni się tym bawią, ja nie miałem zamiaru do tego wracać.

Myślałem, że z każdym kolejnym łykiem whisky poczuję się lepiej, ale Felix miał widocznie inne plany.

– To coś w rodzaju biura maklerskiego i handlu na międzynarodową skalę – oświadczył, pocierając policzek.

Na samą myśl o giełdzie, maklerach i machlojkach finansowych robiło mi się niedobrze. Nie znosiłem tych ludzi od papierów giełdowych, akcji i obligacji. Potrafili wyciągnąć od człowieka kasę, naobiecować mu cudów, a potem puścić z torbami w błyskawicznym tempie. Sami zaś nie poczuwali się do winy i udawali, że są czyści.

Pokręciłem głową.

– Polska ci już nie wystarcza?

Roześmiał się.

– Mnie wystarcza Greta, ale życie toczy się dalej i jeżeli mam możliwość pójść o parę kroków dalej, to to wykorzystam i dlatego co do ciebie mam zupełnie inny plan.

– Plan? Co do mnie? – zdziwiłem się. – Co ty knujesz? – zapytałem z zaciekawionym.

Felix uśmiechnął się tajemniczo.

Co on, do cholery, wymyślił?!

– Felix, do kurwy, co się dzieje?

– Mam zamiar zająć się tylko tym nowym interesem.

– Pierdolisz!

– Lepiej się napij – zaproponował.

Wziął spory łyk. Ja też się napiłem. Łyk, nawet dwa. Musiałem. Kurwa, docierało do mnie, że nie żartowałem.

– Zrzeknę się oficjalnie swoich interesów. Na co dzień ty będziesz to wszystko prowadził, gdy ja będę w Singapurze.

– Zwariowałeś! – stwierdziłem z oburzeniem. – Chcesz wyjechać? Na jak długo?

– Pewnie już na stałe.
– Kurwa... – warknąłem niezadowolony. – Powiedz, że żartujesz!

– Nie żartuję – odparł pogodnie. – Greta już się zgodziła i jest zadowolona. Nie zostaniemy tam sami. Lilka, jej siostra, tam mieszka i za chwilę rodzi.

Wiedziałem o tym. Lilka i Max wzięli szybki ślub i wyjechali. Spodziewali się dziecka, a termin porodu zbliżał się wielkimi krokami. Z jednej strony nie dziwiłem się, że Greta chce być w takiej chwili z siostrą, ale wyprowadzać się tam na stałe, na drugi koniec świata?!

Spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

– Marcel, tylko tobie ufam – dodał Felix. – Wyjeżdżam i chcę, abyś przejął mój interes – podkreślił i popatrzył na mnie z oczekiwaniem.

Co on właściwie powiedział?

– Mam przejąć to wszystko? – Zatoczyłem w powietrzu kółko palcem wskazującym.

– Nadal będę twoim szefem, zostawię sobie część udziałów i ostatnie słowo przy niektórych decyzjach, ale tak, oficjalnie to ty będziesz teraz rządził tym wszystkim.

To nie takie proste, jak on sobie to wyobrażał. Musiałem to przemyśleć.

– Zastanów się. Chyba... – Zawiesił na moment głos i po chwili powoli dodał: – Chyba że w podjęciu decyzji pomoże ci te czterdzieści procent z zysków, które będą wpływały na twoje konto.

Kurwa! Nieźle u niego zarabiałem i miałem sporo kasy, ale czterdzieści procent z zysków? Pewnie nim się obrócę, zacznę pływać w szmalu. Taka propozycja była wręcz nie do odrzucenia. Kusząca, niebezpieczna i jedyna w swoim rodzaju.

Skinąłem głową i podniosłem szklaneczkę z whisky.

– Zgoda.

Felix uderzył swoim szkłem w moje i wypiliśmy.

– Jutro każę przygotować umowę – powiedział. – Gratuluję.

Późną nocą, gdy omówiliśmy kilkadziesiąt punktów i chyba tysiące drobnych spraw, pożegnałem się z nim. On wracał do Greta, za którą nadal szalał, a ja poszedłem do baru. Usiadłem i zamówiłem od razu podwójną whisky. Teraz mogłem urządzić się do nieprzytomności.

– Postawisz mi drinka? – usłyszałem pytanie zadane ciepłym kobiecym głosem i już chciałem powiedzieć, aby dziwka spierdała, ale gdy się odwróciłem, zaniemówiłem.

To nie jakaś kurwa z Pripegali, która chce naciągnąć gościa na drinka. To nie była nawet jedna z tych ekskluzywnych dziwek do towarzystwa, które tu mieli. Usiadła przy mnie piękna, atrakcyjna brunetka.

Znałem ją. Chyba cały świat ją znał.

– Jesteś pewna? – zapytałem.

Czy to o mnie jej chodzi?

Pochyliła się w moją stronę.

– A widzisz tu kogoś bardziej apetycznego od ciebie?

Roześmiałem się i upiłem łyk trunku.

Czyżby właśnie mnie chciała, mimo że na sali kręciło się tylu sławnych i bogatych ludzi?

– Musisz uważać, bo takie kociaki jak ty pożeram od razu – stwierdziłem, mierząc ją wzrokiem.

Była śliczna. Do kurwy, była zajebiście ładna. Ciemne, duże oczy, przyciągające mój wzrok usta, z którymi wiedziałem, co mógłbym zrobić. Krótki top na ramiączkach uwydatniał jej dorodne piersi, a opięta spódnica doskonale podkreślała wąską talię i zaokrąglenia bioder. Mała, zgrabna i pachnąca. Kręciła mnie.

– Pożerasz? – zapytała kusząco. – Na to właśnie liczyłam – odparła i uśmiechnęła się tak, że mój fiut zaczął pulsować pożądaniem.

Nie odmawiałem, gdy tak ładna kobieta oferowała mi swoje towarzystwo. Bawiliśmy się więc przez jakiś czas przy barze, a potem zabrałem ją do hotelu.

Weszliśmy do pokoju. Zapaliłem światło, a ona już była przy mnie i rozpiniała moją koszulę. Pochyliłem się i chciałem ją pocałować, ale odwróciła głowę.

Nie chciała, abym ją całował? Nie to nie.

– I tak wsadzę w nie swojego kutasa – oświadczyłem.

Przecież tam przy barze tylko o tym myślałem.

– Jeżeli ci pozwolę... – szepnęła, a na jej ustach błąkał się przewrotny uśmiech.

Wpiłem się w jej szyję i od razu objąłem dłonią te jej kuszące balony. Ona ściągała ze mnie koszulę, a ja z niej te fatalaszki, które oddzielały mnie od przyjemności. Byłem niecierpliwy, wstawiony i, kurwa... gdybym wiedział, że nie ma na sobie bieleziny, już dawno bym ją dymał w łazience restauracji Felixa. Patrzyłem na nią i podziwiałem te cycki, może chirurgicznie poprawione, ale doskonałe, biodra i tę gładką cipkę, a ona zrzuciła z moich ramion materiał i teraz sunęła dłońmi po torsie, brzuchu i dobrze wiedziała, czego chce. Rozpięła mi spodnie i wsadziła w nie rękę.

– Mmm... – zamruczała. – Idealny.

Nie miałem się czego wstydzić. Wiedziałem, że natura hojnie mnie wyposażyla i dawałem radę wielu dziwnym wyzwaniom.

– Będziesz musiał mnie mocno zerznąć – oświadczyła.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparłem zadowolony.

Już teraz byłem twardy i napalony, gdy stymulowała mój członek tą swoją delikatną dłonią.

– Tak, abym myślała tylko o tobie... Aaaa! – krzyknęła, gdy chwyciłem ją, podniosłem i od razu postawiłem przy łóżku.

– O mnie?

Tylko skinęła głową i usiadła, patrząc, jak ściągam spodnie. Uśmiechnęła się zadowolona, gdy zobaczyła, jaki już jestem najaryny. Przybliżyłem się do niej, aby mogła mnie dotykać, a gdy się położyła, wszedłem na nią i przyglądałem się jej leżącej pode mną.

– To będzie jazda bez trzymanki – obiecałem i przesunąłem się wyżej nad jej ciałem.

Patrzyła na mnie tymi wielkimi, brązowymi oczami i pewnie się zastanawiała, co zrobić. Znalazłem się nad jej klatką piersiową, czułem, jak jej piersi ocierają się momentami o moje pośladki. Kolanami unieruchomiłem jej ręce i z niebywałą satysfakcją obserwowałem, jak mój nabrzmiąły członek przeży się nad jej twarzą. Ująłem go w dłoń, pochyliłem się i przejechałem różowym, wilgotnym czubkiem po jej ustach.

– Ssij! – rozkazałem jej.

Rozchyliła delikatnie usta i polizała językiem. Dreszcz podniecenia przeszył moje ciało, a kutas pulsował i domagał się więcej. Nie czekałem i włożyłem go między kuszące wargi tej atrakcyjnej kobiety. Naparłem i wsunąłem się głębiej, w gorące, wilgotne miejsce. Poruszałem się najpierw powoli, a ona przyjmowała mnie, ssła i stymulowała językiem.

Robiła to dobrze, z zaangażowaniem, ale po tym, co dzisiaj przeżyłem i czego się dowiedziałem, potrzebowałem tego i jeszcze czegoś więcej. Potrzebowałam zerznąć jej usta do bólu, do jej bólu, i już po chwili przestałem się hamować, wsuwając się głęboko w jej gardło. Chwila, aby złapała oddech, i już nie dałem jej szans. Wchodziłem w jej gardło i posuwałem z impetem. To było coś!

Patrzyłem, jak zagłębiał się w jej ustach, między już teraz opuchnięte od tarcia wargi. Podniecały mnie łyzy ściekające po aksamitnych policzkach, gdy brałem ją tak ostro. Ta mała, śliczna aktoreczka miała wprawę, lubiła ostrą jazdę, a w zamian, że jest taka dobra, dostanie dzisiaj ode mnie wszystko, o co poprosi. Zafascynowany tym, co się dzieje i ile potrafią jej usta, szybko doszedłem, zalewając jej gardło spermą.

– Kurwa, to było to – wyjęczałem, gdy skończyłem, i wyciągnąłem z jej ust kutasa. – Teraz wyliżę twoją małą cipkę.

– Lepiej wsadź mi go w dupę – wykrztusiła z trudem tymi swoimi opuchniętymi ustami.

Uśmiechnąłem się zadowolony. Zrobiłem jej tej nocy i to, i to, i jeszcze więcej, a gdy rano wychodziłem z pokoju hotelowe-